



K.P.
28.10.13

O koreczkach i koteczkach

Cintryjka



Paweł, syn mojej koleżanki, chodzi do przedszkola - nie jest to niczym dziwnym, jako że liczy sobie latek pięć. Od początku roku pańskiego 2014 w przedszkolu prowadzona była akcja zbiórki korków od butelek po napojach - kiedy dzieciaki zbiorą ich ileś tam set kilo, inny dzieciak, który akurat tego potrzebuje, dostanie wózek inwalidzki. Grupy przedszkolne do końca roku szkolnego rywalizowały między sobą w ilości (wadze?) zebranych korasów. Nie wiem, czy przyświecała im enigmatyczna troska o rówieśnika, który nie może chodzić, czy też raczej liczyło się to, że zwycięzcy mieli obiecane wyjście na wypasiony plac zabaw, taki ze ściankami do wspinania, rurami do zjeżdżania i gigantyczną trampoliną, na której można odbijać się jak piłka.

Jak łatwo się domyśleć, wszyscy krewni i znajomi królika znosili mu (królikowi, czyli Pawłowi) koreczki od butelek. Dzieciak promieniał, odkładał je do specjalnego pudełka, a kiedy było pełne, pełen poczucia dumy maszerował z nimi do przedszkola. Nie ukrywam, że i ja zaliczałam się do dawców koreczków. Nie ukrywam również, że momentami posuwałam się nawet do ekstremów - jeśli w koszu na śmieci widziałam wetkniętą butelkę, odkręcałam od niej, co trzeba, a plastik na powrót upychałam w koszu. I na takiej właśnie czynności przyłapała mnie pewnego dnia Pani o Czystych Rękach. Oraz jej Synek.

Pani była śliczna i eteryczna, przy czym z urodą mocno kontrastowała jej mina - coś pomiędzy obrzydzeniem, pogardą a niesmakiem. Synek jednakowoż - mocno jeszcze młody, na oko wciąż przedszkolny - do matki zwrócony tyłem, postąpił ku mnie kilka kroczków. Nie przerywając odkręcania, uśmiechnęłam się do Pani - bo co mi szkodzi. Ruchliwy szkrab przyspieszył kroku i - święci anieli! - ucapił za wystającą z kosza butelkę.

Co to się działo! Co się działo! Uzdrowiska pół ze śmiechu się skręcało.... a nie, to nie z tej bajki. Pani eksplodowała słownictwem bynajmniej nie eterycznym (wynikało z niego, że każdy, kto dotyka kosza na śmieci, to lump, zakała społeczeństwa i tegoż społeczeństwa margines). Następnie odszarpnęła dziecko od siedliska wszelkiej zarazy, wyszarpnęła z torebki paczkę nawilżanych chusteczek i dawaj szorować małolata! Tych chusteczek zużyła chyba z pięć, przy czym nie poprzestała na rączkach Synka - dokładnie wytarła mu i ręce, i buzię, i szyję, a nawet - przysięgam! - kolanka. A potem - alleluja! - zużyte chusteczki rzuciła na ziemię i oddaliła się z godnością, ciągnąc latorośl za sobą i mamrocząc nawijkę o kotku, który czeka na niego w domu.

Skończyłam odkręcać korek, wsunęłam go do kieszeni i zaczęłam myśleć.

Myślałam o kotku. O tym kotku, który czekał na małego w domu.

I chyba trochę mi go żal, tego kotka. Przecież on gubi sierść - jak to kotki. Zdarza mu się puszczać pawika - kotki tak mają. A co robi w kuwecie... strach pomyśleć.

Nie daj Boże, może kiedyś zachorować ten biedny kotek. Dostać parchów, alergii, zaczną mu ropieć oczy. I co wtedy? Nawilżane chusteczki? Lizol, ACE, spirytus do dezynfekcji? Noga, dupa, brama?

Koreczki (tego dnia zebrałam pełną garść) trafiły do małego Pawła. Niestety, ku jego wielkiemu żalowi, pod koniec roku szkolnego grupa nie zajęła pierwszego miejsca, więc plac zabaw póki co pozostaje poza zasięgiem. Póki co, bo od następnego roku szkolnego rywalizacja zostanie wznowiona.

Ostatnia wiadomość jest taka, że młody dramatycznie zaczął domagać się kotka. No i teraz: jest symetria w przyrodzie czy wręcz przeciwnie?